1951 — Nr V



# POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

Na okładce: Chrystus znaleziony w świątyni
Mal. Feliks Szynalewski

Sprawy redakcyjne jak np. artykuły, fotografie, listy do redakcji kierować na adres: Redakcja „Pod Opieką św. Józefa" Kraków, ul. Rakowicka 18.

Pieniądze prenumeraty za numery do grudnia 1950 r. przesyłać na Konto: Wydawnictwo Karmelitów Bosych Kraków IV-842/115.

Zamówienia oraz opłatę miesięcznika od stycznia 1951 r. prowadzi wyłącznie

**Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch"**
**P. K. O. Kraków — Dział Prenumeraty Pocztowej**
**Wydawnictwo Religijne i Naukowe Nr IV-9451/110**

Prenumerata musi być opłacana zawsze z góry, najdalej do 20-go poprzedniego miesiąca. Niezapłacenie prenumeraty, względnie jej nieodnowienie powoduje automatycznie przerwanie dostawy pisma.

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

Nr 5 1951 Rok VI

# Pierwszy uczeń Serca Jezusowego

W starożytnym świecie mędrcy unosili dumne czoła, by blask ich sławy jak najszersze zataczał kręgi. Rzymskie legiony niosły z butą imię cesarza, aby jego echo odbiło się aż na krańcach świata. Nawet w Jerozolimie zasiedli zczasem na katedrze Mojżeszowej pyszni i szukający rozgłosu Doktorowie i Faryzeusze. Mogło się zdawać, że cichość i pokora nie znajdą już miejsca na ziemi. Zresztą, czy miały one kiedykolwiek miejsce w dziejach świata? Nawet tacy ludzie jak Sokrates i Seneka nie mieli zrozumienia dla pokory i cichości. Ich cnoty były rzeczywiście prawdziwymi cnotami ale brakowało im tej ozdobnej i zabezpieczającej przed zniszczeniem oprawy, jaką dla każdej prawdziwej cnoty stanowi pokora.

A jednak w tym czasie, jakby się wydawało najmniej odpowiednim, zjawia się Jezus z Nazaretu, Bóg-Człowiek i rzuca całemu światu wyzywające hasło: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię" (Mat., V, 4). Ponieważ zaś nie znalazł przed sobą przykładu cichości, sam siebie stawia za wzór do naśladowania: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca" (Mat., XI, 29). Zwraca się z tym nieoczekiwanym wezwaniem do swoich uczniów, którzy dlatego poszli za nim, że się niektórzy z nich spodziewali zasiąść po prawicy i lewicy w królestwie Izraela. Chybione słowa? Nikt ich nie zrozumie? Z pewnością byłyby chybione, gdyby je wyrzekł jeden z ówczesnych mędrców, lecz wyrzekł je Bóg, który się upokorzył do ostatecznych granic, Bóg pokorny i cichy. Wezwanie, z którym się zwrócił do ludzi wypełnił sam najpierw czynem, a dopiero za czynami poszły słowa.

Rzucone hasło, początkowo jeszcze niezrozumiane, ponieśli w świat po Zesłaniu Ducha świętego uczniowie Jezusa, ale już wyzbyci z pożądań zaszczytów. Odtąd pokora, ta cnota tak bardzo poniewierana i zapoznana wśród ludzi, zajęła poczesne miejsce wśród cnót, które winny znamionować naśladowców Jezusa.

Ale zanim nauka Jezusa rozeszła się pośród narodów, zanim ludzkość poznała i pokochała pokornego Mistrza z Nazaretu, był ktoś, kto

Go już wiernie naśladował. Nim jeszcze Jezus zebrał gromadkę uczniów spośród rybaków galilejskich, miał już wiernego ucznia i naśladowcę w osobie św. Józefa. Ten człowiek z intuicją właściwą ludziom sprawiedliwym potrafił zanalizować zachowanie się Boskiego Dziecięcia, nad którym Bóg w cudowny sposób zwierzył mu opiekę i stąd zaczerpnąć sił na drodze do Boga. On to był najpierwszym uczniem Jezusa. A Jego Boską naukę poznawał nie ze słów ale z codziennego z Nim obcowania. Nie mogło to ujść uwagi św. Józefa, że Jezus odznacza się przede wszystkim pokorą i cichością serca. Kontrast, jaki istniał pomiędzy postępowaniem Jezusa a współczesnych ludzi z otoczenia, był nazbyt widoczny. Klienci, którzy od czasu do czasu nawiedzali jego ciesielski warsztat, odnosili się do Niego z szorstkością i pogardą, choć był przecież potomkiem królewskiego rodu Dawida. I choćby tylko z tego względu należała mu się pewna cześć i szacunek. Oprócz tego praca jego była sumienna i solidna.

Z drugiej zaś strony patrzał na szlachetne Serce Jezusa, który choć był Synem Bożym, przyjął na się postać ludzką i stał się posłuszny właśnie jemu, wzgardzonemu cieśli. Zrozumiał z tego, jaką wartość musi posiadać cichość i pokora, skoro Ten, nad którego żłóbkiem słyszał śpiew aniołów, który ma zbawić świat, umiłował te właśnie cnoty w sposób szczególny. Zabrał się więc Józef jeszcze z większą gorliwością do pielęgnowania tych cnót w sercu swoim na wzór Jezusa. Przyszło mu to tym łatwiej, że te wysiłki wzmocnione bywały wyjątkowymi łaskami stanu.

Św. Józef pierwszy zaczął po Najświętszej Pannie wprowadzać w życie słowa Jezusa: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca". Wprawdzie ich nie zasłyszał, bo były one wyrzeczone najprawdopodobniej po jego śmierci, ale wyczytał je w życiu Jezusa. Oto jak odbywała się nauka, jak uczeń stosował ją w praktyce.

Św. Łukasz wprowadzając do Ewangelii postać św. Jana Chrzciciela, kreśli w kilku zdaniach zalety i stanowisko, jakie zajmowali jego rodzice: Zachariasz i Elżbieta. Tym czasem, gdy przyszła kolej na wprowadzenie postaci św. Józefa, wyraża się lakonicznie: „Posłan jest Anioł Gabriel do Panny poślubionej mężowi, któremu było imię Józef z domu Dawidowego" (Łuk., I, 26, 27), jakby chciał przez to uszanować ten nimb cichości, którym było dotąd okolone życie tego ubogiego cieśli. To zamilczanie jest jakby szkatułą, w której ewangelista zamknął przed oczyma ludzkimi wszystkie akty cichości, jakie św. Józef praktykował w swym życiu aż do zaślubin z najpokorniejszą i najcichszą Dziewicą.

Gdy przyszła na świat Dziecina Boża, a Józef wieczorami po pracy brał ją na ręce i przyciskał do piersi, by odczuć cicho kołatające serduszko, płonące przeogromną miłością ku ludziom, wtedy jeszcze bardziej pragnął usunąć siebie w cień, aby tym jaśniej światło Boskiej miłości olśniło serca ludzi. Nie szukał nigdy w swym życiu rozgłosu,

a miał przecież do tego okazji niemało. Już samo pochodzenie dawało mu do tego pewne prawa. Potem pojęcie za żonę tak ślicznej i świętej Dziewieczki, jaką była Maryja. Mógł się niejednokrotnie pochwalić z roztropnego załatwienia jakiejś sprawy, bo był jak go Kościół nazywa mężem najroztropniejszym. A godność opiekuna Jezusowego czyż nie była wystarczającym tytułem do szlachetnej dumy i żądania dla siebie czci wśród ziomków? Mimo to Józef nie rościł sobie żadnych pretensji do sławy choć mógł ją łatwo wykorzystać do poprawy bytu. Wszystko to złożył jako ofiarę Bogu, bo wiedział że Jezus nie takiej sławy jest godzien a jednak nie szuka jej, jak to sam później wyraził: „ja chwały mojej nie szukam" (Jan, VIII, 50).

Ale nie dość tego. Bóg widząc wielkie zamiłowanie św. Józefa do cichości pozwolił mu pozostać cichym na długie wieki po śmierci. Nie na to, aby go pozbawić chwały, ale na to aby ją kiedyś stokrotnie pomnożyć. Aby dać ludziom przykład, że gdzie chodzi o chwałę Bożą, trzeba się wyrzec nawet zasłużonej chwały osobistej.

Nawet i dzisiaj w łaskach i cudach św. Józefa możemy odnaleźć pewien rys cichości. On potrafi jakoby niespostrzeżenie spełnić nasze prośby. Nieraz łaski uzyskane za przyczyną tego potężnego orędownika są bardzo wielkie, a zdrugiej strony bardzo proste i jakby naturalne.

Pokora i cichość są do pewnego stopnia synonimami cnót. Zachodzi jednak pomiędzy nimi pewna różnica. Cichość polega przede wszystkim na unikaniu sławy i rozgłosu. Pokora zaś polega na należytej ocenie wartości osobistej w świetle prawdy. Kiedy więc pod tym kątem spojrzymy na nasze życie, zobaczymy, że „przed Boga Obliczem jesteśmy prochem i niczym", jak mówi nasz wieszcz. Wszystko co w nas jest dobrego, posiadamy z łaski Bożej. Lecz kiedy wyznajemy naszą nicość przed Bogiem, kiedy uznajemy naszą niezdatność, a to czym jesteśmy przypisujemy Bogu, wówczas zaczynamy nabierać prawdziwej wartości w oczach Bożych.

Pokora Jezusa, mimo że był Synem Bożym, nie miała granic. Św. Paweł patrząc na życie Słowa Wcielonego wciąż powraca w swych listach do tego poniżenia, jakiego podjął Zbawiciel, by i nas nauczyć pokory. Wszyscy wielcy święci zwracali baczną uwagę na ten charakterystyczny rys Serca Jezusowego, które umiłowawszy nas miłością wieczną posunęło się do ostatecznego poniżenia. A cóż dopiero powiedzieć o św. Józefie, który miał sposobność tak z bliska przypatrzyć się temu uniżeniu? Jak głęboko musiał to przeżyć?

Od pierwszej chwili zetknięcia się z wielką tajemnicą Miłosierdzia Bożego całe jego zachowanie cechuje prawdziwa pokora. Kiedy poznał, że Maryja została Matką, w swej wielkiej pokorze uczuł się niegodnym być świadkiem tak wielkich tajemnic. Dlatego chciał ją opuścić. Oto jak św. Bernard interpretuje to zdarzenie: „Pismo święte powiada: a Józef mąż jej będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej osławić, chciał ją

potajemnie opuścić. Dlaczego chciał ją opuścić? — zapytuje święty i natychmiast dodaje odpowiedź: — nie według mego ale według zdania ojców, to samo było przyczyną, że ją chciał opuścić, co spowodowało, że św. Piotr odezwał się do Pana: wynijdź ode mnie bom człowiek grzeszny. Z tego samego powodu co i setnik rzekł: Panie nie jestem godzien abyś wszedł pod dach mój. Tak samo i św. Józef uważając się za niegodnego i grzesznika, mówił w sercu swoim, że nie godzi mu się przyjąć na wspólne i bliskie pożycie tej, której godność napełniała go przedziwną obawą. Przestraszyła Piotra wielka moc, przestraszyła setnika obecność majestatu, nic więc dziwnego, że i św. Józefa jako człowieka, napełniła obawą nowość tak wielkiego cudu. Jakżeż można się dziwić że św. Józef uważał siebie za niegodnego tak wielkiej zażyłości z Matką-Dziewicą, skoro i św. Elżbietę, jak wiadomo, jej obecność przejęła obawą i czcią? Bo rzekła: skądże mi to, że Matka Pana mego przyszła do mnie?" (św. Bernard, Hom. 2 super „Missus est"). Trzeba było dopiero rozkazu samego Boga, aby pokorny Józef poważył się wziąć na swe barki staranie o tak wielkie skarby świętości.

To skromne rozumienie o sobie wzrosło jeszcze niezmiernie w ciągu kilkunastu lat wspólnego życia z Jezusem i Najświętszą Małżonką. Pokorny był wobec Jezusa, pokornym był wobec Maryji. Kiedy Jezus jako dwunastoletnie chłopię pozostał w świątyni, zachowuje się tak jakby całą winę przypisywał sobie, bo nie mówi ani jednego słowa skargi ni żalu. Niedługo czeka na nagrodę. Boskie Dziecię wraca do Nazaretu i jest mu poddane. Ma jeszcze sposobność przez kilka lat dzielących go od śmierci nauczyć się od swego młodocianego Mistrza niejednego aktu pokory. Jeszcze nieraz ma sposobność przypatrzyć się, ile pokory mieściło się w Sercu Boga-Człowieka.

Dziś chwała świętego Patriarchy rozbrzmiewa po całym świecie. Cały Kościół został zwierzony jego opiece. Po wszystkich krajach wznoszą się setki świątyń, zbudowanych ku jego czci. Całe zastępy dzieci, młodzieńców i dziewic, ojców i matek szukają u niego pociechy i ukojenia w goryczy, jaką ich darzy pyszny i nielitościwy świat. Mnożą się łaski zdziałane przez Boga za jego pośrednictwem. A wszystko to jest nagrodą za wierne naśladowanie cichego i pokornego Serca Jezusowego.

Lecz to, że św. Józef przez swą pokorę i cichość osiągnął tak wielką chwałę, niewiele nam da, o ile za jego przykładem nie zaczniemy się sami uczyć pokory i cichości od Serca Jezusowego. O ile i my nie zaczniemy tak umiejętnie i wnikliwie wpatrywać się w to Serce, które jest „gorejącym ogniskiem miłości", które jest „cnót wszelkich bezdenną głębiną". By dojść tam, gdzie on doszedł, trzeba patrzeć na Jezusa, trzeba z Jego życia wyciągnąć odpowiednią naukę i wprowadzić ją we własne życie! A św. Józef niech nam będzie opiekunem i przewodnikiem do tego wzniosłego celu!

**Karmelita Bosy.**

# CHLEB ŻYWOTA

*Oddalił się Jezus za morze Galilejskie czyli Tyberiadzkie i szła za nim rzesza wielka bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wzniósł oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł mu jeden z uczniów, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usiąść, a było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym, podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułomki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułamkami, pozostałymi po tych, którzy jedli"* (Jan, VI, 1—13).

Było to wiosną przed Paschą. Cała przyroda lśniła swą krasą, świeżością zieleni, barwnością kwiecia, kazała zapominać o przednowku i związanym z nim głodem. Chleb bowiem dla ziomków Jezusa był podstawowym pokarmem, a nie tylko przydatkiem i dlatego istniały przepisy zabraniające marnowania najmniejszych okruszyn. Widzimy jak Pan Jezus do tego się stosował, zebrawszy aż dwanaście koszów ułomków. Cud ten odsłania głębię Serca Jezusowego tak pełnego zrozumienia dla ludzkich potrzeb. Zaspakajając jednak łaknienie ciała uduchownia je i rozdawszy chleb materialny mówi o chlebie anielskim i łaknieniu nadprzyrodzonym. „Jam jest chleb żywota, który z nieba zstąpił" (Jan VI, 51).

Chleb też weźmie Jezus za materię dla swego Sakramentu, aby nam unaocznić, że Komunia święta ma być chlebem powszednim dla duszy jako niezbędny warunek jej życia. Wyraźnie to zapowie w synagodze nazajutrz po rozmnożeniu cudownym. „Jeślibyście nie spożywali ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie" (Jan VI, 54) a przy ustanowieniu N. Sakramentu w Wieczerniku powie: „Bierzcie i jedzcie". Tymi słowy kapłani przeistaczają we Mszy Świętej chleb zwykły w chleb niebiański, w Ciało P. Jezusa.

Eucharystia jest więc naszym pokarmem ale jest i ofiarą. Bez Ofiary Mszy świętej nie byłoby Komunii ani śnieżnej Hostii, którą tak lubimy adorować. Eucharystia jest szkołą miłości ale jest zarazem jej siłą. Chrystus Pan dając nowe przykazanie wzajemnej miłości, miłości ro-




dzinnej, wiedział, że ono trudnym będzie, zwłaszcza dla tych, którzy ślubowali dozgodnny związek i dlatego ustanowił Sakrament, który rozbudza i podtrzymuje tę miłość, uczy koniecznej w życiu rodzinnym ofiary. Nadto kult Eucharystii i żywy stosunek z Boskim Więźniem miłości jest osłodą i pociechą w ciężkiej walce życiowej.

Małżonkowie przed ołtarzem ślubują sobie dozgonną wierność i otrzymawszy Komunię Świętą i błogosławieństwo Kościoła idą w życiu z Jezusem ale nie mogą traktować Go jak gościa świątecznego, lecz jako przyjaciela i towarzysza codziennych trudów. Rano, gdy nie mogą przystąpić do Sakramentalnej Komunii świętej przyjmują Go w sposób du-

chowy. Idą z Nim do pracy zawodowej i nie tak łatwo dadzą się wciągnąć w bezmyślne, a nieraz niemoralne rozmowy, nie tak łatwo skrzywdzą bliźniego na sławie czy mieniu, a pracą starają się przypodobać Jezusowi mieszkającemu w sercu.

Nadchodzi wieczór, z wieży kościelnej odzywa się dzwon na wieczorne nabożeństwo, jak miło odpocząć w kościółku po trudach dnia i otrzymać błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Inni wolą w ciszy porozmawiać z Jezusem Eucharystycznym, przedstawić mu swoje troski i radości, swe wątpliwości i zmagania i otrzymać wskazówki postępowania. O, bo On bardzo wyraźnie odpowie w głębi duszy i tylko czeka na Ołtarzu, by udzielać z swej dobroci. Jest w nas zdolność przyjmowania dobroci, co znowu wywołuje prawo wdzięczności. Ci, co nie udzielają dobroci tłumią prawo wdzięczności i występują przeciw naturze. Okazanie wdzięczności wywołuje potrzebę dawania jeszcze więcej i u drugiego budzi ukryte, dobre siły. I ta wymiana nigdy się nie kończy. Gdy dusza wdzięczna otwiera się przed Panem Jezusem, wtedy Serce Boże otwiera się także i wylewa strumienie łask. I tak Eucharystia jest wzorem życia osobistego, rodzinnego, świętości. Uczy dzielić się dobrem, skarbami duszy, zdolnościami, uczy wdzięczności i ofiary.

Matka, czy ojciec wcześnie na to wskazują dzieciom i wdrażają do codziennej ofiary, do dzielenia się dobrem, do dziękowania i przebaczania. Ileż nam musi przebaczyć Pan Jezus w chwili Komunii św. w czasie Mszy świętej. Czynimy górne postanowienia a potem? Zawstydzeni, upokorzeni niewiernościami stajemy przed naszym Panem, a On nie odtrąca, nie miażdży ale przebacza, wystarcza Mu bowiem iskierka dobrej woli. A dlaczego my tak trudno przebaczamy naszym domownikom? Nieraz nie przebaczamy niemądrym jeszcze dzieciom a znacznie częściej małżonkowie nie chcą sobie przebaczać nieporozumień, niedelikatności, niewierności. Skoro jednak sobie uświadomią, że Ten, którego mam w sercu przebaczył krzywdzicielom i oprawcom i modlił się za nich, wezmą od Niego siłę, rozszerzą serce wspaniałomyślnością a modlitwą błagalną, ofiarą, umartwieniem wyproszą upragnioną zmianę i poprawę.

Jakże to bowiem dochodzić praw swoich, nieraz urojonych w rodzinie i to dochodzić z chrzęstem i hałasem, gdy Jezus Eucharystyczny znosi tyle zniewag od swoich dzieci, znosi je cicho i niewiernym duszom posyła wciąż nowe łaski. Jakże to być roztrzepanym, rozrzuconym, zapominającym o swoich obowiązkach, gdy dokoła Jezusa cisza, skupienie, atmosfera pozwalająca wejść w siebie, zatopić się w nieskończoności. Jakże to tracić czas na drobiazgach i troskach banalnych, egoistycznych, gdy Jezus odsłania nam wielkie perspektywy interesów Królestwa Bożego. Jakże to przede wszystkim karmić się nienawiścią, źle czynić drugim, gdy z ust Zbawiciela, którego adorujemy w Eucharystii wychodziły tylko słowa miłości, a z serca płynęły uczynki dobroci.

Krew Jego Najśw. gasi mój egoizm, wyzwala z Jego niewoli, serce czyni współczujące, kochające. To nie nastąpi od razu, trzeba nieraz długich lat, nim nastąpi zupełna zmiana, nim umrze „stary człowiek“, a zacznie żyć w duszy Chrystus. A tę najsilniejszą i najniebezpieczniejszą pokusę jaką jest zniechęcenie w służbie Bożej, pracy nad świętością zwalczy częste świadome i pełne uczestniczenie we Mszy Świętej, zaznaczając, że pod słowem: „pełne“ rozumie się przyjmowanie w czasie Mszy świętej Komunii Świętej.

Człowiek żyjący pod tchnieniem Eucharystii nabiera cech Chrystusa Pana, rozwija się w nim heroim pietyzmu, staje się gotów ponieść trudy trudy dla drugich, nie lęka się krzyża wyciąga do wszystkich dłoń i serce otwarte. Zatopiony w kontemplacji piękna Bożego, umie potem zstąpić na niziny duszy i dojrzeć, co w niej Boskiego, dojrzeć iskrę świętości, którą postara się rozdmuchać w płomień gorący.

Eucharystię nazywano „Sakramentem solidarności chrześcijańskiej“. Msza święta istotnie łączy wszystkich i uczy „społecznie miłować“. Rodzina ma być twierdzą takiej miłości, a będzie nią, gdy dla wszystkich jej członków Komunia stanie się chlebem powszednim. Gdy cała rodzina przyjmie cichego Baranka, czy może być miejsce na spory i niesnaski? Nie lękajmy się spowszednienia, bo całą wieczność kontemplować będziemy ten cud miłości i nigdy nam to nie spowszednieje. Nie lękajmy się naszej niegodności, bo nigdy godni nie będziemy, a grzechy powszednie płynące ze słabości ludzkiej gładzi sama Kamunia święta przy naszym mocnym postanowieniu poprawy.

Nie lękajmy się, że nie widzimy poprawy, bez Komunii świętej byliśmy jeszcze gorsi. Pan Jezus nie przyszedł dla aniołów ale dla grzeszników. Chodzi w niej o to, by nim grzech zapanuje w duszy, już zamieszkał Chrystus Eucharystyczny. Tym się kierował Błog. Pius X polecając wczesną Komunię dzieci. Kto nie stosuje się do tego życzenia i Chrystusa i Papieża, zdradza wysokie niezrozumienie istoty Chleba Żywota.

Chrystus wymaga jednego: gorącego pożądania i pracy nad sobą. Budźmy ten głód, to pragnienie i uczmy tej pracy. Tu pierwszorzędną rolę znowu odgrywa Eucharystia a zwłaszcza Msza Święta. Przy wdrażaniu do czynnego udziału w tej Tajemnicy, kładzie się nacisk na ścisły związek Mszy świętej z życiem. Ofiary nasze codzienne są przygotowaniem do Najśw. Ofiary, kładziemy je na patenie obok Hostii, Jezus je przebóstwia i daje nowe łaski. Niezrozumienie tej zależności czyni wstrętne typy bigotów, katolików papierowych.

Msza święta ma wielkie walory wychowawcze, wyrabia zalety charakteru przede wszystkim jednolitość i stałość a to przez swój układ koncentrujący obrzędy około głównego momentu przeistoczenia. — Zmienne są tylko części nieistotne. Dziecko uczy się poglądowo tego, że jak codziennie wstaje i zachodzi słońce tak codziennie Chrystus za-

nosi za nas i z nami ofiarę Bogu. Godzi to w nasz egoizm i lenistwo. We Mszy świętej spotyka się młodzież z ideałami w Osobie Zbawiciela, czy Świętych, których pamięć czcimy, a te ideały porywają słabą nieraz wolę i pobudzają do bohaterstwa.

Msza święta wpływa na wytrwałość i konsekwencję w postępowaniu, uszlachetnia sprawiedliwość, gdyż jest hołdem należnym Stwórcy, jest również najpiękniejszym darem, jaki możemy ofiarować bliźniemu. Ileż okazji daje do ćwiczenia się w męstwie i umartwieniu, czy to wtedy, gdy zwalczać musimy nieprzychylne opinie, czy wtedy, gdy, stanąć musimy przeciwko miękkiej naturze, znosząc niewygody w kościele. Spokój towarzyszący czynnościom liturgicznym, koi rozburzone nerwy i namiętności, wlewając do serca pokój synów Bożych. Msza święta rozwija cnotę wielkoduszności, poczucie godności dzieci Bożych, która każe się powstrzymywać od czynów niskich. Msza św. podnosi nas do godności współofiarników. Czy można wyżej wynieść człowieka?

Uczestniczenie we Mszy świętej to szkoła uczuć społecznych. — „Całe państwo odkupione — pisze św. Augustyn — tj. ogół wiernych i zespół świętych stanowi powszechną obiatę ofiarowaną Bogu przez Najwyższego Kapłana, który złożył z siebie ofiarę w czasie swej Męki. Taka jest ofiara chrześcijańska, abyśmy byli wszyscy jednym Ciałem Chrystusowym. I oto to misterium Kościół odprawia w Sakramencie Ołtarza, ucząc nas składać z siebie ofiarę w Ofierze, którą składa Bogu" (O. Państwie Bożym).

S. Barbara Żulińska.

# TRWAŁA WIĘŹ ZESPALAJĄC

Człowiek, żyjący w potrójnym środowisku ziemskim: przyrodniczym, społecznym i kulturowym, nie jest bezczuciowym głazem, o który, jak o zimny blok marmuru, odbijają się bez rezultatu wszelkie wpływy postronne. Wręcz przeciwnie, gdy od świata zewnętrznego płyną ku niemu pewne bodźce, reaguje on na nie w najróżniejszy sosób. I więcej jeszcze: do bram jego wrażliwości kołacze ponadto świat nadprzyrodzony, wymagający też odpowiedniego ustosunkowania się.

Wrotami, którymi docierają do człowieka bodźce ze świata materialnego są zmysły. Świat duchowy przyrodzony daje mu się poznać poprzez rozum. Bóg natomiast odsłania mu swe istnienie przez wiarę nadprzyrodzoną — ten przedziwny teleskop w zaświaty. I człowiek reaguje na te trzy pobudki trojakimi swoimi władzami. Na bodźce świata zmysłowego reaguje pożądaniem zmysłowym. Zapala się ono w nim często nagle i wybucha nieraz silnym nawet płomieniem, ale też zaspokoiwszy się doraźnie szybko zwykle wygasa, nie wiążąc człowieka trwale z przedmiotem przelotnego pożądania. Na przedmioty świata duchowego, poznane przez rozum, reaguje człowiek wolą. Przedstawiają mu się one bowiem, jako pewne dobra, godne zdobycia. Dąży on do nich mimo rozlicznych trudności, a dążenie to nazwać już można miłością, zwłaszcza wtedy, gdy przedmiotem jej są inni ludzie, a więc istoty posiadające w sobie pierwiastek duchowy, czyli obdarzone prócz fizycznych również cechami duchowymi, które rozum rozpoznaje i w których znajduje upodobanie. Temu pożądanu duchowemu pisana jest zwykle większa trwałość niż pożądaniu zmysłowemu. Wiąże ono nieraz ludzi ze sobą na całe życie i o wiecznej łączności marzy. — A wreszcie, gdy wiara nadprzyrodzona odsłoni przed oczyma duszy Boga w Trójcy jedynego, ożywia się w człowieku najwyższa władza, jaką posiada — a jest nią miłość nadprzyrodzona i ona to wybiega ku Bogu i stara się z nim zjednoczyć, by w nim znaleźć pełnię zaspokojenia i szczęścia wiekuistego.

Takie jest działanie psychicznego mechanizmu człowieka w stosunku do otaczającego go świata przyrodzonego i nadprzyrodzonego, a tłomaczy się ono tym, że człowiek nie jest pełnią doskonałości, że niezupełność tę odczuwa nieraz dotkliwie i z konieczności dąży do złączenia się z różnymi poznanymi przez siebie dobrami, które pragnie wchłonąć, przyswoić sobie, stopić się z nimi niejako w jedno, by siebie przez to ulepszyć, uzupełnić, udoskonalić.

Lecz nasunąć się tu może pewna wątpliwość jeśli chodzi o to zjednoczenie człowieka z Bogiem. — Czyż jest ono możliwe między dwoma tak nieskończenie różniącymi się od siebie bytami? Wszak wiado-

mo, że łączyć się ze sobą mogą tylko byty podobne naturą. Zapewne, tak jest w istocie ale zasada ta nie traci nic na swej mocy i w wypadku miłości nadprzyrodzonej. Wiemy wszakże bowiem, jaki to cud dokonuje się w duszy człowieka w chwili chrztu świętego. Oto Bóg składa w niej łaskę uświęcającą, będącą zawiązkiem upodobnienia duszy z Bogiem i łaska ta poniekąd wyrównuje przepaść między człowiekiem a Bogiem. Spełnia się coś w rodzaju utożsamienia natur, a równocześnie przyrodzone, duchowe władze człowieka zostają odbdarzone wyższym sposobem działania, dostosowanym do zadań, jakie je obecnie czekają. Rozum udoskonalony zostaje wiarą nadprzyrodzoną i przez nią poznaje Boga, wolę zaś przenika nadprzyrodzona nadzieja, dająca jej siłę do dążenia wzwyż oraz nadprzyrodzona miłość, która duszę jednoczy z Bogiem.

Miłość nadprzyrodzona odgrywa więc w życiu człowieka rolę niesłychanie ważną. Ona to bowiem, dzięki temu, że jednoczy człowieka z Bogiem, jest tym, co stanowi cały sens jego życia. Polega on wszakże na zdobyciu pełni doskonałości, a staje się ona właśne udziałem człowieka dzięki miłości nadprzyrodzonej. W miłości tej człowiek dosięga bowiem Boga i Bóg, który pierwszy ukochał człowieka i uzdolnił go do pożycia ze sobą, oddaje się człowiekowi w pełni, udoskonala go, przebóstwia niejako, a wiążąc go ze sobą na wieczność całą obdarza szczęśliwością bez miary.

Czy człowiek jednak zdolen jest zdobyć się na tak wielką miłość? — Wiemy wszak jak bardzo uwikłany jest on w sprawy ziemskie, jak bardzo nieraz obojętny na sprawy boże. Uspokaja nas w tej mierze nauka Kościoła, który miłość nadprzyrodzoną zalicza do cnót teologicznych, czyli boskich, wlanych w zawiązku przez samego Boga do duszy człowieka wraz z łaską uświęcającą. Bóg też pomnaża ją sam w duszy, o ile człowiek nie przeciwstawia się jej przez grzechy ciężkie i o ile pracuje nad jej powiększeniem, żyjąc cnotliwie. I w tym właśnie leży tajemnica postępu w miłości. Nie polega ona bowiem na najżarliwszych choćby uczuciach. Mogą one, lecz nie muszą, towarzyszyć tej miłości. Miłość nadprzyrodzona bowiem tkwi w woli człowieka, dążącego do doskonałości, polega ona na aktach cnotliwych i w nich się ujawnia. Miarą więc miłości człowieka do Boga jest jego wierność przykazaniom bożym. Jeśli zachowane są one w sposób przeciętny, przeciętna jest miłość duszy do Boga. Jeśli jednak spełniane są one w sposób dobry, doskonały lub nawet heroiczny — a okoliczności życia nieraz dają po temu okazję — dobrą, doskonałą lub heroiczną jest i miłość Boga. Wola człowieka, który tak zdecydowanie trwa przy Bogu, dostrzega w nim najwidoczniej najwyższe swe dobro i dla jego zdobycia gotowa jest poświęcić wszelkie inne cząstkowe dobra. To też nic jej od Boga oderwać nie jest w stanie, wiąże ją z nim bowiem trwała, nieśmiertelna nawet więź zespalająca, którą sam Bóg zadzierżgnął między duszą a Sobą, a jest nią właśnie nadprzyrodzona cnota miłości.

**Felicja Żurowska**

# PIUS X BŁOGOSŁAWIONYM

Dnia 3 czerwca br. Pius XII ogłosił swego poprzednika Piusa X błogosławionym. Rok ubiegły ukazał wiernym świętych i błogosławionych o różnych stanów i wieku. Lecz najwięcej wśród nich było osób zakonnych, szczególnie założycielek rozmaitych zgromadzeń żeńskich. — Chciałoby się ujrzeć na ołtarzach świętych świeckich. Mało się o tym pamięta, że duchy wielkich założycieli wyłaniają się właśnie z szerokiej masy świeckich katolików i katoliczek. To znów poszukuje się świętych kapłanów świeckich. Wprawdzie w ub. r. beatyfikowany został Wincenty Pallotti kapłan świecki ale założyciel pallottynów, wyniesiony został na ołtarze św. Wincenty Strambi, ale to również zakonnik pasjonista. Słyszeliśmy o kanonizacji świętego kapłana i biskupa Antoniego-Marii Klareta, lecz i on jest założycielem zgromadzenia klarecjanów. W Kongregacji świętych Obrzędów sprawy beatyfikacyjne i kanonizacyjne załatwia się po kolei według nadesłanych materiałów, zebranych przez kurie diecezjalne — W tym roku otrzymuje wreszcie świecki stan duchowny własnego patrona i nowy wzór. — Jest nim błog. Pius X, który przeszedł od prostego wikariusza poprzez wszystkie szczeble godności kościelnych aż na stolicę Piotrową, świecąc wszędzie przykładem najwspanialszych cnót duszpasterskich. Kiedy umarł wielki papież Leon XIII, rozprawiano nad tym, jakiego wybiorą elektorzy papieża, polityka czy świętego. Ogólnie okazywa-



**Dom w którym się urodził błogosławiony.**

no chęć za papieżem „religijnym". Wybór padł rzeczywiście na świętego kandydata, Giuseppe Sarto, pochodzącego z ubogiej warstwy wieśniaczej.

Józef Melchior Sarto, tak brzmiała skromna nomenklatura przyszłego papieża, Piusa X, urodził się 2 czerwca 1835 r. w Riese, wiosce położonej na żyznej równinie między Vincenzą a Treviso. Ojciec jego Jan Chrzciciel, małorolny wieśniak, wypełniał niedostatek zarobkami listonosza gminnego. Żona jego Małgorzata Sanson była również dzielną niewiastą i nie lękała się wielodzietności, skoro dała mu aż ośmioro dzieci, z których pierwszym był nasz Józio.



Rodzeństwo Piusa X

Po początkowych lekcjach łaciny, pobieranych u miejscowego proboszcza, zaczął okazujący zdolności i pilność Beppo, jak nazywano Józia, uczęszczać do szkoły w Castelfranco. Odległość od szkoły wynosiła 7 km, ale to wcale nie zrażało żądnego wiedzy młodzieńca. Początkowo drogę tę przebywał pieszo z bucikami przerzuconymi na ramię. Później gdy również i brat jego zaczął uczęszczać do szkół w Castelfranco, rodzice kupili im do powożenia się osiołka i wózek. Do wygody przyszedł nowy kłopot, staranie się o paszę dla zwierzątka. Później gdy Józef był już na tronie papieskim a brat skarżył mu się na niepowodzenia, przypomniał mu te czasy: „Nie narzekaj, wszak gorzej ci się wiodło, gdyśmy musieli szukać paszy dla naszego osiołka".

Świadectwa Józefa Sarto wykazywały niepospolite zdolności, przeto miejscowy proboszcz zwrócił na niego uwagę patriarsze weneckiemu.

Ten z chęcią udzielił mu zapomogi, tak iż piętnastoletni Beppo dostał się do biskupiego seminarium w Padwie. Przyjęty do trzeciej klasy prześcignął wszystkich uczniów, zajmując wśród 38 pierwsze miejsce. Lecz oto nowa wyłoniła się trudność. 18-letni student Sarto, pełen sił i zdolności do pracy, traci ojca i widzi jak jego matka obarczona gronem siedmiorga dzieci potrzebuje jego pomocy do prowadzenia domu i gospodarstwa. Przyjeżdża do Riese, gotów w nim zostać przy matce. — Takiegoż zdania są wszyscy. Jedynie matka zajęła odmienne stanowisko. Józio powinien wrócić do szkoły i nadal się uczyć. Rozumna matka nie dała się skłonić radami i przekonywaniami sąsiadów, wyrzekła się ofiary syna, wiedząc, że przejęcie jej byłoby z jego szkodą.

Józio wraca zatem do Padwy i kończy chlubnie nauki seminaryjne. W 23 roku życia za dyspenzą od wieku zostaje wyświęcony na kapłana. Odtąd rozpoczyna się jego wspaniała, ofiarna, żarliwa praca duszpasterza, która dzięki uznaniu przełożonych wznosi go na coraz to wyższe szczeble godności. Zrazu przez 9 lat pełnił obowiązki jako kapelan w Tombolo. Wobec ciągle przebywającego w łóżku chorowitego proboszcza cała praca parafialna spoczywa na jego barkach. Umiał jednak współżyć z prostymi wieśniakami i pasterzami z Tombolo, choć nigdy nie opuszczały go pragniena za środowiskiem bardziej kulturalnym. — Toteż długo w noc studiował nauki kościelne, wskutek czego wysechł jak szczypa. W r. 1867 zostaje proboszczem w Salzano, w kilka lat potem kanonikiem i kanclerzem biskupim w Treviso, wreszcie prefektem seminarium biskupiego i generalnym wikariuszem, w r. zaś 1884 zostaje zamianowany przez Leona XIII biskupem Mantui.

Na tym stanowisku okazały się szczególnie jego zdolności duszpasterskie i świętość. Staraniem jego podniosło się z ruin seminarium duchowne, dzięki zaś częstym wizytacjom podniósł się wydatnie poziom duchowy diecezji. Biskup Sarto sam słuchał spowiedzi, katechizował dzieci i głosił kazania. Prostotą swoją, przystępnością przyciągał wszystkich. Nie wyzbył się jej nawet na najwyższych godnościach. W r. 1893 zostając mianowanym na kardynała prezbitera i prekonizowanym na patriarchę Wenecji pracował tymi samymi metodami nad duszami sobie powierzonymi. Kto by sądził, że Sarto zamknie się w swym pałacu arcybiskupim i będzie chodził w swej purpurze, myliłby się mocno. Odwiedza on często ubogie dzielnice portowe spiesząc z błogosławieństwem pasterskim. Niejeden proboszcz zabitej wioski otwierał zdumiałe oczy, gdy przed jego plebanię zajeżdżała uboga chłopska furmanka, a wysiadający z niej gość oznajmiał mu, że jako patiarcha wenecki przybywa wizytować owczarnię. Nie chciał niczym onieśmielać do siebie owieczek. Żył jak najskromniej, aby móc tym łatwiej wspierać biedotę. Wydawał co się dało. Siostry jego usługujące mu w pałacu biskupim musiały ukrywać bieliznę, by jej nie rozdał. Jedynie

herb kardynalski, wyryty na zegarku powstrzymywał go przed pozbyciem się jego.

Kardynał Sarto skromnie żył, i też nie miał już wrócić do Wenecji. Początkowo nie zapowiadał się poważnym kandydatem na papieża. — W pierwszym głosowaniu padło na



**Pius X jako papież.**

skromnie myślał o sobie. Wyjeżdżając na konklawe w celu obrania następcy po zmarłym Leone XIII, nie domyślając się nawet, że wybór ten padnie na niego, kupił sobie bilet powrotny. Tym czasem kard. Sarto niego zaledwie 5 głosów, podczas gdy Gotti otrzymał 17 głosów a Rampolla 24. Ale po siódmym głosowaniu tak przechyliły się zdania co do kandydatów, że z 61 głosów padło na kard. Sarto aż 50.

Dewizą, jaką sobie obrał Pius X były słowa św. Pawła: „Instaurare omnia in Christo“ (Odnowić wszystko w Chrystusie). W swej pierwszej, programowej encyklice wyjaśnił sens tej swojej dewizy. We wstępie zastrzega się, że nie należy brać jego zamiarów w sensie dążeń świeckich lub partyjnych lecz jedynie jako wysiłek poprowadzenia społeczeństwa ludzkiego drogą Chrystusa. Zdaniem jego przede wszystkim kler winien w sobie pogłębić odczucie Chrystusa, skoro ma je w innych pogłębiać.

Nie sposób wyliczyć wszystkie dzieła, jakich Pius X dokonał w celu osiągnięcia swych wspaniałych zamierzeń. Jeśli Leon XIII patrzył szeroko wzrokiem swym obejmował całą ludzkość, to Pius X zwrócił większą uwagę na wewnętrzne sprawy Kościoła, jego wewnętrzną tężyznę, i usprawnienie jego działalności, oraz zabezpieczenie czystości jego nauki. Któż nie zna jego słynnego Syllabusa (Lamentabili sane) miażdżącego błędy teologiczne i egzegetyczne, albo encyklikę „Pascendi“, którą odsłonił ochydę modernizmu i zdusił go w zarodku, albo błogosławione w skutki dwa dekrety, o codziennej komunii (Sacra Tridentina) i komunii dzieci (Quam singulari), co zadały ostateczny cios resztkom jansenizmu? — Niemniej ważne są jego posunięcia reformatorskie zmierzające do uproszczenita administracji kościelnej szczególnie Kurii Rzymskiej, kodyfikacji prawa kanonicznego, odnowienia śpiewu gregoriańskiego i muzyki kościelnej, oraz reorganizacji nauk w seminariach. Pewien pisarz powiada: „Leon XIII był papieżem królów, dworów, kancelarii, biskupów, Pius X jest papieżem teologii i prawa kanonicznego, papieżem maluczkich, biednych i proboszczów“.

Te ostatnie słowa są szczególnie słuszne. Pius X sam był zawsze biedny, nawet na tronie papieskim, gdzie praktykował iście zakonne ubóstwo i prostotę. Urządzenia były skromne, stół bardzo umiarkowany. Na zapytanie, w chwilę po wyborze, czy należy zatrzymać dawnego kucharza, odpowiedział ze zdziwieniem: Czy do przygotowania tak skromnych potraw jak makaron potrzebny jest rzeczywiście kucharz?“ Toteż był on szczególnie czuły na los biednych. On też w r. 1910 ofiarował korony dla obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Przypomnieć należy, że sekretarzem Piusa X był ks. Adam Sapieha, obecny arcybiskup krakowski i kardynał.

Z głębokim niepokojem śledził Papież zbrojenia i przygotowania się mocarstw europejskich do wojny. A gdy wybuchła straszliwa zawierucha, powiedział: „Oddałbym chętnie me życie, gdybym mógł przez to okupić pokój Europie“. Zbolałe jego serce nie wytrzymało długo udręki widoku krwawiącej się Europy. Umarł 20 sierpnia 1914 r. po krótko trwającym zapaleniu płóc. W testamencie, w którym wyraził życzenie, aby nie balzamowano jego zwłok ani nie stawiano bogatego nagrobka, napisał: „Ubogim urodziłem się, ubogim żyłem, ubogim chcę umrzeć“.

# DAR NIEBIESKIEJ MATKI

Ambicją każdej matki, jest pięknie ubierać swe dzieci. Ambicją naszej niebieskiej Matki jest nie tylko pięknie ubierać swe dzieci, ale starać się aby szata, którą ich odziewa, była im zbroją przed nieprzyjaciółmi, chlubą przed innymi oraz ciągłym o Niej przypomnieniem. Szkaplerz święty jest właśnie tą sukienką, którą otrzymujemy od Marii i zachowujemy ją w celu zapewnienia sobie Jej przemożnej opieki w tym i przyszłym życiu.

Z punktu prawnego Szkaplerz to jeden z dewocjonalii, ale jakże różny od wszystkich, z którym wiąże się pewne nabożeństwo zatwierdzone przez Kościół, owszem, dla wielkich korzyści, usilnie przezeń zalecone. Jakie są jego początki? Skąd wywodzi się nazwa skaplerza „karmelitańskiego“? By na to odpowiedzieć, musimy zejść do historycznego tej sprawy ujęcia.

W środkowej Palestynie stoi nad brzegiem Morza Śródziemnego góra Karmel, dająca początek tejże nazwy pasmu górskiemu. Pasmo to odbiega w głąb lądu na długość 30 km a drugim końcem wciska się cyplem w morze i tworzy piękny zakątek. W miejscu tym przebywał Prorok Eliasz (IX wiek przed Chr.) i stąd czynił swe wypady z poselstwem od Boga. Tutaj też pobił wielką liczbę fałszywych kapłanów, jak to opisuje trzecia księga Królewska (r. 18). Miejsce to spodobało się i niektórym Krzyżowcom, którzy w w. XI odbiwszy Ziemię Świętą z rąk pohańców kończyli często swe rycerskie rzemiosło zawodem pustelniczym. Tak właśnie postąpił Bertold francuz z Limoges (r. 1155), pierwszy znany z zapisków karmelita i historyczny założyciel Zakonu Karmelitów.

Wskutek upadku Krzyżowców i stopniowego ich wypierania z Palestyny przez Turków karmelici zmuszeni byli opuścić placówki palestyńskie, a po upadku twierdzy Akkon i samą Górę Karmel i przenieść się do krajów europejskich. Osiedlili się głównie we Francji, Anglii i Włoszech. Jako jeden z głównych rysów swej duchowości zakonnej przynieśli oni z sobą ze Wschodu gorące nabożeństwo do Matki Bożej. Toteż gdy patrzano na nich nieufnie, jako na podejrzanych imigrantów ze Wschodu, a nawet groziło im kanoniczne rozwiązanie jako zbytecznego w Kościele zakonu, ucieczki i ratunku szukali u swej Matki niebieskiej.

Tradycja, godna wiary dzięki poważnym świadectwom, opowiada, iż

---

*Dokończenie ze str. 16*

Pochowano go w kryptach bazyliki św. Piotra w sarkofagu bez ozdób lecz z charakterystycznym napisem:

**Papież Pius X**
**ubogi a jednak bogaty**
**cichy i pokornego serca**

**niezwyciężony obrońca katolickiej wiary usiłujący odnowić wszystko w Chrystusie zmarły pobożnie 20-go sierpnia R. P. 1914.**

**O. Otto**



Nadanie Przywileju Sobotniego

generał zakonu Szymon Stock, czczony jako święty pod dniem 15. maja, modlił się gorąco do Opiekunki zakonu błagając dla swej rodziny duchowej o ratunek w tak krytycznej chwili. I oto gdy pewnej nocy wzywał jej natarczywiej, zjawia mu się Matka niebieska i pokazując Szkaplerz powiada do niego: „To będzie dla ciebie i dla wszystkich karmelitów przywilejem, że kto w nim umrze, nie zazna ognia wieczystego".

Szkaplerz podany św. Szymonowi Stock przez Maryję, snadź strzeżony początkowo z świętą zazdrością, jak nam się pozwala tego domyślać brak bezpośrednich po nadaniu dokumentów, wnet jednakże stał się znanym dzięki wielkim łaskom, jakie otrzymywali umierający i grzesznicy. Jako część stroju zakonnego w formie płata sukna szer. 40 cm z wcięciem na szyję i spadający na plecy i piersi aż ku ziemi, został przystosowany dla świeckich, którzy zapragnęli skorzystać z jego wielkich łask, łącząc się duchem z rodziną zakonną Karmelu i zachowując jego ducha wśród życia na świecie. — W formie przystosowanej posiada dwa kilkucentymetrowe prostokątne płatki sukna połączone dwiema tasiemkami, podtrzymującymi jeden na piersi a drugi na plecach.

Druga wielka łaska, jaką przyobiecała Maryja noszącym Szkaplerz, to tzw. „Przywilej sobotni", który objawiła pap. Janowi XXII. Gdy tenże przed wyborem na Papieża modlił się gorąco o pokój w Kościele nękanym schizmą i niewolą awiniońską, objawiła mu się Matka Najśw. i przepowiadając wyniesienie na papiestwo nakazała mu wziąć w opiekę zakon karmelitański i potwierdzić jego Szkaplerz, do przywilejów którego dodała jeszcze jeden: rychłego wyzwolenie z czyśćca po śmierci. Zlecenie Maryji powtarza w tych słowach w swej bulli Jan XXII: „Jako namiestnik mego Syna, zatwierdź na ziemi, co w niebie postanowił mój Syn.... a mianowicie: każdy składający profesję, jeżeli zachowa wiernie regułę nadaną przez sługę mego Alberta, a potwierdzoną przez mego miłego syna Innocentego, i kto wytrwa w świętym posłuszeństwie, ubóstwie i czystości, osiągnie zbawienie. Jeśliby zaś inni z pobożności przyłączyli się do tego zakonu, przyjmując na znak tego święty habit (tj. Szkaplerz)... ja Matka w sobotę po ich śmierci zstąpię do czyśćca i tych, których tam zastanę, uwolnię i zaprowadzę ich na górę świętego żywota".

Autentyczność tych nadprzyrodzonych faktów i wielkich przywilejów była po wielekroć zaprzeczana, nie tylko przez przeciwników kultu Matki Bożej, ale także przez zbyt racjonalistycznie nastawionych uczonych katolickich. Nawet w wielu współczesnych encyklopediach spotkać się można z bezceremonialnym potraktowaniem nabożeństwa szkaplerznego i z powołaniem się w tej sprawie na uczonych zakonnych, jakoby i sami karmelici wizję św. Szymona i Jana XXII uważali za zmyślone (?!!)

Nadprzyrodzone pochodzenie Szkaplerza jest rzeczą wiarygodną, jakkolwiek wielu historykom wydaje się

niedość uzasadnioną i słabo popartą dokumentami. Trudności tych nie będziemy tutaj poruszali. Dla nas miarodajne jest orzeczenie Stolicy świętej, która po wielekroć już orzekła, że „te rzeczy można głosić a lud chrześcijański może w nie pobożnie wierzyć“, jak to podaje dekret Kongregacji Obrzędów z dnia 20 stycznia 1613 roku. Z jaką powagą odnosi się do Szkaplerza Kościół, mówi nam o tym brewe Piusa XI z r. 1922 z okazji 600-letnej rocznicy Bulli Sobotniej, w którym Ojciec św. mówi: „Nie trzeba nawet rozwlekle polecać Bractwa Najśw. Maryji Panny z Góry Karmelu, bo sama Maryja już poleca go swoją dobrocią, a nasi Poprzednicy ubogacili wielkimi łaskami duchowymi, sam zaś zakon karmelitański swoją gorliwością starał się rozszerzyć. Uważamy bardziej za stosowne, aby członkowie wspomnianego Bractwa starali się być godnymi do uzyskania licznych odpustów i łask, szczególnie zaś obiecanych przez Przywilej Sobotni“. Gdyby Szkaplerz św. nie był wystarczająco uzasadniony, tak iżby nie można było wierzyć roztropnie w jego autentyczność, Kościół, który jest tak ostrożny, nie pozwalałby na jego głoszenie.

### Łaski Szkaplerza i warunki ich pozyskania.

Zestawmy teraz te wszystkie przywileje i łaski, jakie związane są z noszeniem Szkaplerza Najśw. Maryi P. z Góry Karmelu, oraz główniejsze odpusty nadane przez Kościół. Kto nosi Szkaplerz nabożnie ten ma z ust Maryi obietnicę dobrej śmierci: „kto w nim umrze, nie zazna ognia wiecznego“. By tej łaski dostąpić, trzeba przyjąć szkaplerz z rąk upoważnionego kapłana i pozwolić się wpisać do księgi bractwa. Obowiązkiem członka bractwa jest nosić codziennie, we dnie i w nocy szkaplerz, oraz czcić Matkę Najświętszą.

Drugim przywilejem, jaki zyskuje się przez Szkaplerz karmelitański, to łaska rychłego, bo w pierwszą sobotę po śmierci, wyzwolenia z czyśćca. By zyskać tę łaskę trzeba nie tylko nosić Szkaplerz, lecz prócz tego zachowywać czystość według stanu. Nadto odmawiać „Oficjum parvum“, lub zachowywać post w środę i w sobotę, lub gdy się nie może tego zachować dla słusznej przyczyny, przyjąć od kapłana nakładającego szkaplerz albo od spowiednika inne zastępcze uczynki.

Prócz tych wielkich łask dla członków bractwa dostępne są jeszcze inne liczne odpusty, zupełne i cząstkowe, podane zwykle w broszurkach wpisowych, podawanych na pamiątkę przyjęcia.

### Niektóre przepisy prawne regulujące noszenie szkaplerza.

Kongregacje Rzymskie niejednokrotnie określały różne szczegóły dotyczące ważności szkaplerza lub jego pewności, aby przezeń można było zyskać powyższe łaski. Odnośnie do materii, szkaplerz musi być koniecznie sporządzony ze sukna zwykłym sposobem tkanego. Nieważny jest szkaplerz z lnianego płótna, trykotowy, siatkowy lub tp. (Należy strzec się sprzedawanych często przez odpustowych krama-

rzystów szkaplerzy, które nie są sporządzone ze sukna, a zatem nie są prawdziwymi szkaplerzami).

Do przyjęcia do szkaplerza nie można się posługiwać takimi, które są całkowicie zaszyte lub zalepione, do tego stopnia, by sukno święte nie wyglądało wcale. Można jednakże mieć szkaplerz zamknięty w kapsułce z metalu lub przeźroczystej błonic dla ochrony od potu, z tym warunkiem, by dawały się otwierać a tasiemki względne łańcuszki uczepione były nie tylko na kapsułce lecz uchwytały także sukno.

**Kolor** brązowy lub jemu podobny czy czarny zawsze jest potrzebny do zyskiwania odkustów.

**Forma**, jaką szkaplerz może posiadać, jest prostokątna lub kwadratowa. Okrągła, owalna lub wielokątna jest niedopuszczalna.

Płatki sukna mogą łączyć tasiemki lub łańcuszki itp. jakiegokolwiek koloru i z dowolnego materiału. Obrazek na szkaplerzu nie jest konieczny.

Nosić szkaplerz tak należy, aby jeden płatek spadał na pierci a drugi na plecy.

Dla kapłanów, otrzymujących władzę przyjmowania do szkaplerza karmelitańskiego potrzebne wiedzieć, że przed przyjęciem kogoś do szkaplerza należy koniecznie szkaplerz przedtem poświęcić, i to według formuły przepisanej. Nie musi jednakże tego czynić przed mającym być przyjętym do niego. Tylko pierwszy szkaplerz winien być poświęcony, ten mianowice, którym się jest przyjętym do bractwa szkaplerznego. Gdy ten się zniszczy, członek bractwa może sobie kupić nowy i sam sobie go nałożyć.

Do ważnego nakładania szkaplerza karmelitańskiego potrzebna jest kapłanowi specjalna władza. Władzy takiej udzielają kapłanom diecezjalnym zwyczajnie generałowie Zakonu karmelitańskiego za pośrednictwem prowincjałów w różnych krajach. Nakładać szkaplerz winien ten sam, który go poświęca.

Nakładać należy na szyję, lub gdy to trudno uczynić przynajmniej na ramię.

Do ważnego nałożenia niezbędne jest wypowiedzenie przepisanej formuły. (Wg. „Rituale").

Ci, którzy utracili szkaplerz, choćby go przez dłuższy czas nie nosili, nie potrzebują być na nawo przyjmowani, lecz mogą sobie go sami nałożyć.

Przyjęcie do bractwa szkaplerznego jest niezbędne, by być ważnie przyjętym do szkaplerza i odbywa się przez końcowe słowa ceremonii przyjęcia. Imiona i nazwiska przyjętych należy wpisać do księgi brackiej lub podać do wpisania w takowej przy kościołach karmelitańskich.

W wypadkach większego napływu kiedy trzeba przyjąć większą grupę ludzi do szkaplerza, może sobie każdy sam nałożyć szkaplerz, podczas gdy kapłan odmawia nad wszystkimi wspólną formułę przyjęcia. W tych wypadkach nie jest również konieczne wpisanie wszystkich pojedynczych członków po imieniu do księgi brackiej.

**karm. bosy.**

# WYMOWA SZCZYTÓW

**List dwunasty zamiast do Krystyny do Tadeusza.**

Mój bardzo drogi Chłopcze!

Tym razem list Twój nie był tylko przyjemnością. Był przeżyciem. Nie będę się kusił o opisanie tego przeżycia. Zbyt wielka, aż niepokojąca, jest Twoja wiedza o milczeniu, abym w stosunku do Ciebie ośmielał się szafować słowem.

Ale któż by się był tego domyślił! Zdawało mi się, iż znam Cię nie najgorzej, Ty „sowizdrzale", „szalona głowo"; „wichrze utrapiony" którymi to słowami zasypują Cię wszyscy tak gęsto; iżeś już chyba sam zapomniał, że nazywasz się poprostu i zwyczajnie („Tadeusz").

Od tych „z a m i e r z c h ł y c h c z a s ó w", w których mieści się, ledwo przekroczona dwudziestka lat Twego życia, przyzwyczaiłem się i ja kojarzyć Cię nieodmiennie z trzaskaniem drzwiami, głośnym tupotem narciarskich buciorów, zaczerwienioną od pędu, roześmianą gębą i zdyszanym głosem, w którym wiecznie aż bulgotało od wykrzykników. Aż tu raptem ten list! Bardzo skąd inąd do Ciebie podobny. Ale pełen refleksji, które — że posłużę się Twoim słownictwem — po prostu mnie zastrzeliły. Zrazu całkowicie „zbaraniałem". Aż dopiero przypomniałem sobie, że jest przecie w Tobie jeszcze jeden Tadeusz, którego wprawdzie, niestety, znam tylko ze słyszenia (bom sam ceper strachliwy!): Tadeusz-taternik, o którym mi już tyle naopowiadano dziwów. I.... zrozumiałem. Przepraszam, że użyję słów, które Ci się wydadzą może „górne". Zrozumiałem, że tylko wysiłek szczytów zdołał podszyć „urwipołcia" — filozofem i poetą.

Doprawdy, Chłopcze, zawarłeś już tak zażyłą znajomość z Milczeniem przez duże M, że to nie ja Ciebie, ale Ty mnie niejednego nauczyć byś potrafił. I nauczyłeś. Ale ponieważ byłaby to niepowetowana szkoda, gdyby Twe myśli i określania nie sięgnęły poza mnie, przeto pozwolisz, iż — zanim dorzucę coś od siebie (co uczynię z pewnością o wiele gorzej niż byś to sam uczynił) — niektórymi fragmentami Twego listu podzielę się z tymi młodymi, którzy mnie łaskawie czytają.

Piszesz: „Zapewne na warsztat następnego listu do Krystyny pójdzie Milczenie. Chciałbym Pana prosić o sporządzenie dla mnie duplikatu, czegoś na kształt „wydania dla chłopców". Bo o roli milczenia w małżeństwie i w życiu w ogóle należałoby chyba inaczej pouczać mężczyzn inaczej kobiety. Utarło się mniemanie, że baby są gadatliwe. Sądzę, że to może i prawda, choć nie tak powszechna jak się zdaje. W każdym razie z kobietami dobrze byłoby kłaść nacisk na „powściągliwość" w mowie. Nam natomiast, zamiast o milczeniu głosu, należałoby chyba raczej mówić o umiejętnoci przytłumienia łomotu własnego tętna, poszumu własnej krwi i „szczekactwa" egoizmu, abyśmy mogli po-

chwycić bicie serca ukochanej osoby, wyłowić z niego głos jej duszy i czegoś jeszcze większego od tej duszy. A to kobiety — pomimo swej gadatliwości — potrafią lepiej od nas. Wiadomo, sławetna kobieca intuicja. Tylko, że one czynią to tak, jak gdyby podświadomie. Taka już ich natura. My zaś na ogół nie potrafimy. A jeśli się zdarzy, że potrafimy, to tylko bardzo świadomie, pod nakazem woli. I wtedy to jest bardzo piękne. Ale jakoś się o tym nie myśli...“

Niezwykle trafne wydaje mi się też przyrównanie milczenia do śniegu. „Milczenie jest w miłości trochę jak śnieg. Przysypuje ziarno ukryte w ziemi, pozwala mu przetrwać zimę. A potem, gdy stopnieje w słońcu jeszcze pomaga mu kiełkować“.

Ale już istna rewelacja to zdanie lapidarne, przed którym odruchowo pochyliłem głowę: „Milczenie — to dziewictwo wielkiej miłości“.

W końcu ten znakomity obraz młodości „jako zstępowanie ze szczytów, ku zgiełkliwej nizinie życia“.

„Mówi się zawsze, że życie człowieka przypominać powinno pięcie się ku szczytom. Owszem, w pewnym sensie słusznie. Ale młodość to coś, co bardziej przypomina schodzenie z góry. Schodzi tych dwoje: ciało i dusza. Dusza słucha jak szumi kosówka, jak huczy potok. Patrzy na nizinę het tam w dole i prawdę mówiąc, nie bardzo się do niej kwapi. Ale ciało trzeszczy nad uchem, że chce spać, że chce jeść, że chce wiele innych jeszcze rzeczy. Gna, żeby jak najprędzej tam na dół zejść i choćby nawet wiedziało że w tym zgiełku i zamęcie skończą się jego górskie „wczasy“, myśli tylko o tym, żeby móc sobie wreszcie dogodzić. Jak człowiek ma zamiar zostać zakonnikiem, to zwyczajnie zwiąże gościa fest, wepchnie mu knebel do buzi. A potem mu powie: „otóż właśnie, że się mylisz, bracie. Bo z tej góry nie zejdziemy wcale. Zostaniemy tu i tu będziemy chwalili Pana Boga. Ty z knebelkiem w buzi i na powrozie, a ja — choć wiem, iż przez całe życie będę miał z tobą kłopot, bo nawet na powrozie potrafisz się miotać — będę przynajmniej mógł słuchać co mówi wiatr a co potok. Ale jak człowiek nie czuje żadnej inklinacji do zakonnego życia?.... No, trudno. Trzeba wtedy tego bratka-ciało wziąć jakoś za bary mocno, ale chyba też i serdecznie i powiedzieć mu: „A zamknijże się do licha! przynamniej dopóki tu jeszcze jesteśmy na górze! Dość będzie tego gadania i wrzasku jak zejdziemy na dół. A tu posłuchaj, bracie, słuchaj każdego szmeru. I nabierz w siebie ciszy. Nabierz jej tyle, żeby Ci wystarczyło do końca życia w tym rejwachu tam na nizinie. Tam wolno ci już będzie gadać. Ale pamiętaj, że tylko o tym, czegoś się tu nasłuchał“.

Powiedz no, Tadziu, na jakie szczyty wspiąłeś się po takie myśli?....

Ale to, żeś się nimi ze mną podzielił, nie jest przypadkiem. W ogóle na tym świecie rządzonym przez Opatrzność nie ma przypadków. — Przypominasz sobie, jakem Cię jeszcze w marcu polecił opiece i przyjaźni św. Józefa. Wprawdzie tamten

list utrzymany był jeszcze w tonie jakim przywykłem z Tobą rozmawiać. Na końcu tylko drgnęło mi pióro. Poniosło mnie uwielbienie dla Świętego, którego kocham szczególniejszą miłością. Najbardziej męskiego i milczącego ze wszystkich Świętych. Przyznam Ci się, żem potem tego pożałował. Zdawało mi się, iżeś za młody, zbyt „wichrowaty". Że pomyślisz sobie „et, frazesy!" A tymczasem właśnie za Twoim pośrednictwem dowiedziałem się tych rzeczy, którymi Cię bez wątpienia natchnął Wielki Milczący.

A teraz pozwolisz, że ośmielę się uporządkować, może nawet nieco uzupełnić to wszystko, coś powiedział. A to po prostu dlatego, aby zarówno dla innych jak i dla Ciebie samego, sprawa milczenia, tak wnikliwie przez Ciebie zanalizowana stała się jasna we wszystkich swych aspektach.

A więc po pierwsze, aspekt najpospolitszy: powściągliwość w słowie. Wprawdzie „baby" bywają gadatliwe (w młodszym pokoleniu ta tradycyjna cecha wykazuje wyraźną skłonność do zaniku) ale i mężczyźni bywają nimi też. Tylko w inny sposób. Toteż o powściągliwości w mowie należałoby, sądzę, w równej mierze przypominać przedstawicielom obu płci. Gadatliwość kobiety wyraża się w nieraz aż chorobliwej skłonności do zwierzeń, nieumiejętności dochowania tajemnicy, obmawianiu bliźnich, rozpływaniu się w narzekaniach i sprzeczaniu się ząb za ząb. Również w mówieniu o fatałaszkach, lecz to jest chyba i mniej szkodliwe, a dziś na ogół dość rzadkie. Ale czyż mężczyzna tego wszystkiego nie miewa też na sumieniu?... Powiedzmy sobie otwarcie, że miewa, choćby te przewiniena ani swą liczbą, ani częstotliwością nie dorównały kobiecym. Natomiast istnieje pewna forma rozwiązłości w języku w której „płeć brzydka" nie tylko że celuje, ale na którą posiada niemal że wyłączny monopol. Kto wie zaś czy nie jest to forma szkodliwsza od tamtych wszystkich razem wziętych.

Chodzi mi tu — jak się już pewnie domyślasz — o ten obrzydliwy zwyczaj, który się utarł wśród chłopców, którzy nawet kochając i szanując żonę, uważają to sobie za pewien punkt honoru częstować ją rozmaitymi „kawałami" i robić sobie zabawę z jej niezrozumienia, lub zakłopotania. Przypomina mi to zupełnie pewien gest należący do studenckiego „fasonu" mojego pokolena. Chłopak z pierwszego roku, gdy kupił sobie nowiuteńką białą czapkę, przynosił ją do domu nie na głowie, lecz pod pachą. Tu wkładał ją również nie na głowę, lecz na but. Po czym energicznymi ruchami wycierał najbrudniejsze kąty swej (jak wiadomo nigdy nie zamiatanej) stancji. Wówczas czapka, nabrawszy odpowiedniej „patyny" brudu, beznadziejnie wymiętoszona, z połamanym i wykrzywionym daszkiem mogła wreszcie dostąpić zaszczytu zdobienia głowy „fuksa". Miało mu to jakoby nadawać wygląd wieloletniego, doświadczonego akademika. Ale nikt nie dawał się na to nabrać; a młodzian do końca studiów wyglądał jak opryszek.

Wiem, Tadziku, że Ty, któryś tak pięknie zrozumiał rolę milczenia, takiego błędu z pewnością nie popeł-

nisz. Ale też proszę Cię bardzo, staraj się to wyperswadować kolegom! Wiem, że Ci odpowiedzą: „A co w tym złego?... przecież ani żonie nie ubliżam, ani jej nie zdradzam. A że sobie trochę z nią pożartuję, to cóż to szkodzi?... Przecież nie jesteśmy niemowlęta w pieluszkach“. Na podstawie wieloletniego doświadczenia śmiem Cię zapewnić, że nawet ubliżenie żonie w chwili uniesienia, nawet tak ciężkie przewinienie jak zdrada nie jest chyba nigdy tak beznadziejnie nieodwracalne, nie do naprawienia, jak spustoszenia wywołane rozwiązłością słowną.

Ktoś powiedział mi kiedyś takie zdanie: „Zaspakajanie głodu i miłość, te dwie podstawowe funkcje biologiczne potrafią nieraz o wiele lepiej od wielu wzniosłych myśli wprowadzić człowieka w nastrój namaszczenia, stać się żywymi symbolami zespolenia z Bogiem w Komunii św. Ale tylko pod jednym warunkiem: że się o nich nie mówi“. Tu zbliżamy się do nowego aspektu milczenia w miłości i małżeństwie. Aspektu, o ile mi wiadomo, dostępnego tylko „wtajemniczonym“, ale który, gdybyśmy umieli naprawdę kochać, stałby się zrozumiały dla wielu. Nie chodzi tu już tylko o wstrzymywanie się od słów grzesznych, brudnych, czy głupich. Chodzi o wstrzymywanie się od słów w ogóle. Mówienie o swym uczuciu pomiędzy ludźmi kochającymi się wielką miłością jest tak samo zbędne, pomniejszające, a bywa nieraz i denerwujące jak komentarz autorski w powieści. Powieść jeśli ma być dziełem sztuki, powinna operować środkami ekspresji zwalniającymi autora od komentarza. Wydaje mi się, iż miłość, naprawdę wielka miłość (a tylko taką w tych listach rozpatrujemy), również nie potrzebuje podpórki ze strony słów. Słowa i rozmowy lepiej poświęcać omawaniu spraw związanych ze wspólnym życiem, wspólnymi troskami, zainteresowaniami, myślami. Ale wielka miłość, zwłaszcza już w małżeństwe rozporządza innymi; o ileż wymowniejszymi sposobam wypowiadania się. Rozporządza już nie tylko spojrzeniem, uśmiechem, ale i pocałunkiem, pieszczotą, pomocnym gestem, opiekuńczą postawą. Mój Boże, ileż miłości, uwielbienia, ileż uczuć nie dających się wyrazić słowami, potrafią one wyrazić swą milczącą wymową. Przecież pierwszym odruchem czci, zachwytu, skupienia, czy głębokiej radości jest zawsze milczenie. Kto tych uczuć nie przeżywa w milczeniu, tym samym dowodzi, iż przeżywa je bardzo naskórkowo i połowicznie. Milczymy w kościele. Milczymy pod wrażeniem wielkich wstrząsów. Dla uczczenia doniosłych wydarzeń ustanowiono „minuty milczenia“. Jakże nas drażni, gdy słowem nieopatrznym ktoś ośmieli się przerwać milczenie w jakim pragniemy móc wyczerpać do dna intensywność jakiegoś przeżycia.

Znałem pewną młodą parę, która zaręczyła się w następujący sposób. Po długiej chwili milczenia on przycisnął jej rękę do ust i tylko patrzył na nią. W tym spojrzeniu było wszystko, czego nie zdołały wyrazić słowa. A ona, nie odrywając oczu od tego spojrzenia, wolną ręką po-

woli, z namaszczeniem nakreśliła mu krzyżyk na czole. To się nazywa wymowa gestu, wymowa, do której słowa nigdy nie dorosną.

„Nadprzyrodzoność nawet jest cielesna“ powiedział Charles Péguy. W głębokiej miłości nawet cielesność jest nadrzyrodzona, a właściwie może i powinna nią być. O tym, iż cielesna miłość powinna być znaczona piętnem nadprzyrodzoności — pisałem już do Krysi. Ale i Ty wyraziłeś to samo mówiąc o „wsłuchiwaniu się w bicie serca ukochanej istoty, by wyłowić z niego głos jej duszy i czegoś jeszcze więcej od tej duszy“. Czymże jest to „coś większego“, jak nie głosem Stwórcy, powiewem Ducha miłości, który w tej ludzkiej wymianie czułości, pokornej i podcinającej wszelką pychę sprawia, że człowiek darzy sobą drugiego człowieka poprzez całego siebie wyrażając swą miłość do niego, pragnąc go całym sobą uszczęśliwić.

Ale do tego konieczne jest milczenie, któreś nazwał tak celnie „przytłumieniem łomotu własnego tętna“. Bo wyrażając bezsłownie, gestem i pieszczotą miłość dla osoby ukochanej, biorąc od niej jej miłość wzajemną, powinniśmy umieć o sobie zapomnieć. Zapomnieć tak doszczętnie jak w pokorze przed Bogiem. Dawać, bez myśli powrotnej do siebie. Brać — z drżeniem zachwytu, zrodzonym z dojmującego odczucia, iż żaden człowiek nie jest godny tego daru jakim jest dar z serca i ciała drugiego człowieka.

Takie milczenie w miłości, to jest istotnie — dziewictwo w „duchu i prawdzie“.

Ale jakże ważną, jakże niesłychanie ważną rolę spełnia w małżeństwie również to milczenie, któreś przyrównał do śniegu To już nie zasłuchanie zmysłów we własną nadprzyrodzoną wymowę. To wstrzemięźliwość w słowie którą bym nazwał milczeniem Maryjnym i Józefowym. Milczenie strzegące najgłębszej treści własnej duszy i nie ośmielające się wtargnąć w zamknięty ogród duszy umiłowanej. Milczenie, które miłosnym, czystym całunem pokrywa nawet to, co wydaje się być lub nawet jest istotnie uchybieniem, czy krzywdą, które osłoną własnej dobrej woli chroni ziarna ufności przed mroźnym ukąszeniem podejrzeń. Milczenie wyrozumiałości, czy szacunku. W każdym razie milczenie wywodzące się od tego naczelnego daru Ducha św. jakim jest Mądrość miłości.

Ileż to niesnasek, niepotrzebnych sporów, upokarzających „awantur“ bezapelacyjnych rozłamów udałoby się uniknąć, gdyby małżeństwa zrozumiały doniosłość takiego milczenia.

Ale — jak wspomniałem już w liście do Krystyny — milczenie jest wykwitem posłuszeństwa. I — podobnie jak posłuszeństwo — posiada ono też dwojakie oblicze. Posłuszeństwo wymaga byśmy wyrobili w sobie jednaką umiejętność odpowiadania zarówno „tak“ jak i „nie“, w zależności od tego, czego wymaga od nas w danej chwili Wola Boża. Zaś powściągliwość słowa stanowiąca główny zrąb sztuki milczenia bywa czasami właśnie kardynalnym grzechem przeciwko milczeniu. Małomówność

mruka, będąca wyrazem lenistwa, a więc niechęci lub nieumiejętności stłumienia w sobie samolubstwa. — Milczenie tchórza, wyznającego zasadę „spokoju za wszelką cenę“, a który byle uniknąć starć i przykrych dyskusji pozwoli żonie zejść na manowce, lub mężowi iść prostą drogą ku swemu potępieniu. Milczenie ojca, kóry nie wtrąca się do wychowania dzieci i unika tych rozmów z nimi (zarówno poważnych, jak żartobliwych), których matka — przez to samo, iż dzieci są z nią bardziej oswojone i „otrzaskane“ — nigdy nie potrafi tak skutecznie przeprowadzić z synami, a nawet z córkami, jak ojciec. — I tak dalej. Nie potrzeba wyliczać. Rozumiemy się.

W końcu powiem Ci tylko jeszcze (tym razem bez żadnych z mojej strony komentarzy, bo obraz jest tak doskonały, że nie potrzeba go tłumaczyć) że powinieneś zatroszczyć się o rozpowszechnienie Twej koncepcji dwu towarzyszy, schodzących razem ze szczytów młodości. Bo wiemy obydwaj aż nadto dobrze, jak ciężkim, dla wielu tragicznym problemem jest sprawa dziewiczej młodości. Dobrze by więc było aby i inni zrozumieli, co masz na myśli mówiąc, iż tego towarzysza, którego zwiemy zmysłami należy wziąć za bary nie tylko stanowczo, ale i serdecznie i kazać mu się wsłuchać w wymowę burzliwego nurtu własnej krwi i wichru przeznaczeń człowieczych, szumiącego w kosówce młodzieńczych porywów i marzeń. Wtedy poprzez te zmysły zasłuchane w wymowę Bożej przyrody zrozumieją może, jakeś Ty to zrozumiał, iż wszystko, co w Was wre i szumi jak górski potok jest zaczątkiem wielkiej rzeki, która popłynie by wzbogacić Ocean Królestwa Bożego. Zaczem nie można dopuścić, by porywisty potok wystąpił z koryta, rozlał się w ubogie, drobne strumyczki. Bo trzeba, ażeby twardym, skalistym, ujarzmionym szlakiem popłynął ku dolinie by zlać się z drugą rzeką i w miłosnym zespolenu z nią dotrzeć do wybrzeży wieczności.

Nie umiem powiedzieć inaczej jak „Bóg zapłać, chłopcze“! za te myśli, którymiś mnie obdarzył. Mam nadzieję, że to nie koniec. Że odezwiesz się jeszcze. Że wielu jeszcze rzeczy nauczę się od Ciebie.

Ale na zakończenie jedna mała prośba. Pomimo Twej przyjaźni z Milczeniem, która to przyjaźń z pewnością będzie wzrastała z latami, pozostań nadal, do końca (i jako młody mąż i jako ojciec rodziny, a nawet jako sędziwy pradziadek) tym dzisiejszym Tadeuszem o roześmianej gębie, o głosie dyszącym od nadmiaru wrażeń, tym „wichrem utrapionym“ bratem wichrów porywistych, których dziedziną są szczyty.

**Jan Rybałt.**



# BŁOGOSŁAWIONA JOLANTA

Bł. Jolanta przychodzi na świat w r. 1239 jako jedno z ośmiorga dzieci króla węgierskiego Beli, oraz żony jego Marii Laskaris, córki cesarza greckiego. W rodzinie tej zachodzi niezwykły wypadek, albowiem zarówno Jolanta, jak i dwie jej siostry: Kinga, żona księcia polskiego Bolesława Wstydliwego, oraz Małgorzata Dominikanka w Wesprymie zostają beatyfikowane.

Najwcześniejsze dzieciństwo Jolanty upływa w okresie najazdów tatarskich, ogólnego popłochu, mordów i grabieży. Między innymi i rodzice jej nie unijają twardego losu. Wraz z dziećmi zmuszeni są uciekać z kraju by oprzeć się aż o Dalmację.

Po uciszeniu się nawałnicy wroga, król z rodziną powraca na Węgry. Tu z biegiem czasu życie Jolanty podlega coraz głębszej samotności. Siostry jej wychodzą za mąż a jedna Małgorzata już od lat dziecinnych przebywa w klasztorze. O wychowaniu Jolanty w takimże samym środowisku zamyślają jej rodzice, w chwili gdy Kinga, podówczas już żona Bolesława Wstydliwego, zgłasza się z prośbą o powierzenie jej wychowania siostrzyczki. Pragnie dać jej głębię uczucia macierzyńskiego, podczas gdy własnej rodziny wyrzekła się ślubem czystości. Kochającym swym sercem obejmuje wzamian cierpiących i chorych. Teraz pragnie objąć nim i Jolantę.

Jest to kobieta uderzająca głębią uduchowienia i aktywności katolickiej.

Mała podówczas Jolanta gorąco przywiązuje się do siostry. Przebywa u niej lat dziewięć, a potem po latach powraca do niej w okresie wdowieństwa by resztę życia wspólnie z nią przepędzić. Kinga ze swej strony darzy siostrzyczkę serdecznym uczuciem. Pod jej światłym kierownictwem i najpiękniejszym przykładem miłości Boga i bliźniego, wzbogaca się młoda duszyczka Jolanty w podobne cnoty i upodobanie. I ona jak Kinga odrywa się chętnie od spraw tego świata, by myślą i sercem zatonąć w niebiańskich sferach. Patrząc na życie siostry pełne zaparcia i umartwienia, wypełnione uczynkami chrześcijańskiego miłosierdzia Jolanta skwapliwie podąża w jej ślady. Najlepiej czuje się w samotności, na przeciągającej się długo modlitwie. Coraz to więcej i więcej odrywa się od ziemi.

A lata płyną nurtem niepowstrzymanym. Jolanta z dziecka przeradza się w młodą, piękną dziewczynę. — Odznacza się łagodną równowagą usposobienia spokojnego, niewinnością spojrzenia. Nie lubi i ucieka od rozgwaru życia.

Gdy dobiega lat 17-tu na pretendenta do jej ręki zgłasza się Bolesław Pobożny, książę wielkopolski, syn Władysława Odonicza. Rodzice Jolanty chętnie przystają na skojarzenie tego małżeństwa, ona sama

również nie odmawia swej zgody. — Niebawem więc na Wawelu, przy relikwiach św. Stanisława Szczepanowskiego odbywa się uroczystość zaślubin i zaraz potem młode małżeństwo wyjeżdża do Wielkopolski, do rodzinnego swego zamku. Z biegiem lat przybywa im 3 córki, z których jedna umiera w młodości. Druga wychodzi za ks. lignickiego, trzecia zaś Jadwiga za późniejszego króla polskiego Władysława Łokietka.

Bolesław Pobożny prowadzi walki z Niemcami, aczkolwiek czyni to niechętnie, powodowany ostatecznością. Wielokrotnie, celem uniknięcia rozlewu krwi, idzie na ustępstwa. Rządy jego oznaczają się sprawiedliwością. Jolanta wspiera go modlitwą, jak też rozumną radą i wpływem osobistym w kierunku dobra. Zabiega również o jego sprawy doczesne. Jej zapobiegliwość o sprawy gospodarcze, transakcje zamiany dóbr, kontrakty kupna i sprzedaży wykazują rozum i sprawną rękę. Oboje wespół żywo interesują się i troszczą potrzebami poddanych. Budują klasztory, szpitale, wspierają ubogich — dbają nade wszystko o ogólny rozwój religijny i umysłowy. — Jolanta łączy w sobie w wysokiej mierze zarówno cnoty rodzinne jak i społeczne.

Po jednej z utarczek z Brandenburczykami, Bolesław powraca ranny na zamek. Staranne leczenie i pielęgnacja żony nie są niestety w stanie przywrócić mu zdrowia. Po dłuższej chorobie umiera, zdając rządy oraz opiekę nad rodziną w ręce bratanka swego Przemysława. Śmierć księcia głęboką żałobą osnuwa nietylko najbliższą rodzinę, ale i serdecznie do Bolesława przywiązanych poddanych. Zostaje on pochowany w grobie rodzinnym, w katedrze poznańskiej.

Jolanta pragnie teraz usunąć się z mężowskego zamku. Córki jej mają zapewnioną opiekę. Wkrótce też mają wejść w związki małżeńskie. Ona sama zaś chce znaleźć zacisze dające jej samotność większego zespolenia z Bogiem. Wyjeżdża do Krakowa aby osiąść u Kingi. Ta ostatnia przyjmuje ją otwartym sercem, ze szczerym współczuciem nad poniesioną przez nią stratą. Obie podejmują swój dawny tryb uduchowionego życia. Przybycie Jolanty okazuje się niebawem i dla Kingi dobrodziejswem, albowiem w kilka miesięcy później traci i ona ukochanego męża będącego dla niej najlepszym przyjacielem. Wspólne cierpienie jeszcze ściślej łączy siostry ze sobą.

Obie uchodzą z Krakowa, gdyż Kinga nie chce obejmować rządów o co nalegają poprzedni doradcy księcia w pełni świadomi jej współpracy z księciem, jej rozumnego kierownictwa. Chroni się wraz z Jolantą w założonym przez siebie klasztorze SS. Klarysek w Starym Sączu. Ziemię krakowską zaś obejmuje we władanie książę sieradzki, Leszek Czarny.

Do obu sióstr przyłącza się później Konstancja, wdowa po Lwie księciu ruskim. O niej jednakże mało zachowuje się wiadomości.

Dla Jolanty i Kingi rozpoczyna się teraz nowe życie oddane całym swym jestestwem służbie Bożej. Maleją i nikną z przed ich oczu znikome troski doczesne. Dusze nabierają

szerokiego oddechu. Nie brak wzamian cierpień duchowych, poczucia własnej niegodności, uciążliwych oschłości, lecz o ile łatwiej zbliżać się do celu. Czują się szczęśliwe choć czasem na wieści ze świata i ich czoła zasnuwają się smutkiem i niepokojem. W r. 1287 Tatarzy ponownie nacierają na Polskę. Leszek Czarny nie mogąc im stawić czoła chroni się na Węgry. Wówczas dzikie hordy nie napotykając oporu, plądrują cały kraj, wdzierając się w głąb Polski. Podchodzą i pod Sącz. Wówczas Kinga z siostrami uchodzi z klasztoru do obronnego zameczka w Pieninach nad Dunajcem, opodal Krościenka.

Ograbiwszy klasztor sądecki z żywności, Tatarzy docierają i do chwilowego schronienia sióstr i rozpoczynają oblężenie zameczku. Legenda głosi, że potęga modlitwy sióstr sprawiła, iż nagle cofają się w popłochu z okrzykiem, że jakaś siła nadprzyrodzona broni im przystępu do zamku.

Klaryski wracają do Sącza. Kinga podnosi się na coraz wyższy poziom cnót i pociąga siostry za sobą

Jolanta prawdopodobnie wskutek mniejszej energii i aktywności mniej zewnętrznie wybija się w gronie zakonnic. Niemniej jej życie wewnętrzne równa się bodaj heroizmowi Kingi.

Po śmierci tej ostatniej Jolanta mimo nalegań ksieni Gryfiny, wdowy po Leszku Czarnym, oraz innych sióstr, pozostanie na razie w ich klasztorze ale powodowana jakimś wewnętrznym nakazem, przenosi się do Gniezna do klasztoru swej fundacji, gdzie obecność swą uważa za bardziej pożyteczną. I w dzielnicy gdzie dawniej pełniła uczynki miłosierdzia, danym jej jest obecnie pracować nadal dla dobra dusz. Mimo całej ku temu niechęci zmuszona jest zgodzić się, ku zadowoleniu całego zgromadzenia na przyjęcie urzędu ksieni.

Pod jej rządami siostry szybko dochodzą do wysokiego stopnia doskonałości. Ona sama odznacza się budującą cichością, brakiem wszelkich wymagań dla swojej osoby. Znamiennym jest fakt, iż wybiera dla siebie najgorszą celę przy kuchni i nie zmienia jej aż do śmierci.

Duch jej płomienny wiarą i zapałem promieniuje za mury klasztoru porywa serca ku Bogu. Ogrom zdobytego dobra z kornym poddaniem składa u Bożych stóp.

Tron polski dzierży w tym czasie zięć jej Władysław Łokietek. Wysiłki jego o prawa zjednoczenia Polski mężnie dzieli z nim żona jego, córka Jolanty, Jadwiga. Niewątpliwie siłę tę zawdzięcza w dużej mierze religijnemu wychowaniu matki. Jej też wstawiennictwu u Boga ma Polska do zawdzięczenia dojście do skutków powyższych zamiarów króla.

Śmierć Jolanty następuje w 60 r. jej życia 11 czerwca 1258 r. Grób jej znajduje się w kaplicy klasztornej. Zaszłe przy nim niewątpliwe cuda powodują zaczęcie procesu kanonizacyjnego. Dochodzi on do skutku dopiero w przeszło 500 lat później, w r. 1827.

Za trudy życia króluje bł. Jolanta wraz z ukochaną swą siostrą bł. Kingą u tronu Bożego upraszając błogosławieństwo dla naszego narodu, który ukochała tak bardzo.

**Maria Jelińska**



# ŻYCIE KATOLICKIE

● Kardynał de la Costa arcybiskup Florencji, dokonał poświęcenia budynku przeznaczonego dla kobiet zwalnianych z więzień. Fundusze na budowę gmachu zebrali katolicy Florencji na pamiątkę Roku Świętego w dowód oddania wiernych dla Wikariusza Chrystusa.

● Zmarł katolicki malarz francuski, zwolennik nowoczesnego kierunku w malarstwie religijnym, Georges Desvalliéres. Nawrócony dzięki Leonowi Bloy oddał cały swój talent na służbę religii. Należał on jako tercjarz do zakonu dominikańskiego. W lutym br. obchodził swoje diamontowe wesele, jako starzec 90-letni otoczony przez 30 wnuków i prawnuków.

● W okolicy Londynu (Cockforsters) budują Benedyktyni nowy klasztor, który ma być ośrodkiem spotkań teologii ze światem. Klasztor ma stać się ośrodkiem ruchu liturgicznego.

● Kard. Schuster arcybiskup Mediolanu poświęcił kamień węgielny pod Instytut wyższych studiów religijnych. Ojciec św. złożył milion lirów na budowę.

● Obecnie toczy się proces beatyfikacyjny słynnego teologa franciszkańskiego, Duns Scota. Był on współczesnym św. Tomasza z Akwinu i zasłynął jako wielki czciciel Najśw. Panny i dlatego zwany był „doktorem Maryji". Żył w latach 1274—1303. a grób jego znajduje się w Fuldzie.

● W katedrze paryskiej nad skarbonką, w której składa się ofiary dla najuboższych, wisi następujące ogłoszenie: „Drogi złodzieju! Nie staraj się włamać do tej skarbonki, bo to bardzo nieładnie i grzech ciężki przywłaszczać sobie pieniądze przeznaczone dla ubogich. Po drugie, jeśli zostaniesz przyłapany na gorącym uczynku, czeka cię moc przykrości i kłopotów. A poza tym skarbonka jest codziennie wypróżniana, więc jeśliby ci nawet wszystko poszło gładko, to i tak wiele na tym nie skorzystasz. Dlatego radzimy ci zamiast szukać sposobności przywłaszczenia sobie pieniędzy, które nie należą do ciebie i które ci szczęścia nie przyniosą, przeproś raczej Boga za swe złe zamiary i w spokoju opuść dom Boży.

● W grudniu ub. r. jakobicki arcybiskup Libanu Jan Gandur z większą liczbą jakobitów poprosił papieża Pius XII o przyjęcie do Kościoła Katolickiego.

● Na Wyspach Salomońskich jedenaście zakonnic anglikańskich poprosiło Wikariusza Apostolskiego w Visale o przyjęcie na łono Kościoła Katolickiego. Zakonnice te postanowiły jednomyślnie decyzję przejścia na katolicyzm po odprawieniu rekolekcji w Bugana. Rekolekcje polegać miały na zorientowaniu się tylko co do „drogi życia".

● W Meksyku nastąpiła wyraźna poprawa stosunków między Kościołem a państwem. Prezydent Miguel Aleman

przedłożył parlamentowi projekt ustawy znoszącej wyjątkowe postanowienia przeciwko religii, wprowadzone przez prezydenta Callesa. Mimo to pracą duszpasterska w tym kraju napotyka jeszcze na poważne trudności, gdyż jeden kapłan przypada na 10 tys. wiernych. Jest jednak nadzieja rychłej poprawy stanu liczebnego duchowieństwa, gdyż do seminariów napływają licznie kandydaci.

● W dniu 2 kwietnia br. złożono na cmentarzu Rakowickim w Krakowie zmarłego w wieku lat 78 dr Jana Szwarcenberg-Czernego, byłego prezesa Sądu Okręgowego i wybitnego prawnika oraz niezmiernie zasłużonego obywatela. — Zmarły przez długie dziesiątki lat obok pracy zawodowej poświęcał się szeroko podjętej akcji miłosierdzia chrześcijańskiego, pracując niestrudzenie na polu Konferencji św. Wincentego a Paulo oraz szeregu stowarzyszeń dobroczynnych, jak Arcybractwo Miłosierdzia, Towarzystwo Dobroczynności itd. W tej dziedzinie nie szczędził on żadnego wysiłku byle tylko móc przyjść z pomocą biedzie i niedoli ludzkiej. Czynił to zaś zawsze z największą skromnością osobistą, nigdy nie wysuwając swojej osoby i zachowując w tajemnicy to wszystko dobro, jakie zdziałał dla drugich. Ewangeliczna zasada miłości bliźniego była dlań wytyczną postępowania w całym życiu, a druga: „by nie wiedziała lewica, co czyni prawica", stanowiła kamień węgielny każdej dobroczynnej akcji.

# PLAN REKOLEKCJI ZAMKNIĘTYCH

| | |
|---|---|
| 25—29/VI | Dla maturzystek i akademiczek. |
| 2— 6/VII | Dla nauczycielek. |
| 9—13/VII | Dla księży. |
| 16—20/VII | Dla księży. |
| 24—28/VII | Dla pań z inteligencji. |
| 28/VII—1/VIII | Dla czcicielek Serca Jezusowego. |
| 1— 5/VIII | Dla panów z inteligencji. |
| 7—11/VIII | Dla nauczycielek. |
| 16—20/VIII | Dla III Zakonu. |
| 21—25/VIII | Dla matek. |
| 27—31/VIII | Dla pań oddających się pracy charytatywnej i społecznej. |
| 4— 8/XI | Dla osób żyjących w panieństwie, będących po 30-m roku życia. |
| 11—15/IX | Dla akademików i maturzystów. |

Rekolekcje zaczynają się po południu pierwszego, a kończą się rano ostatniego z podanych przy każdej serii dni. Rekolekcji udzielają Karmelici Bosi. Kto pragnie wziąć udział w rekolekcjach, winien uprzednio porozumieć się listownie z Domem Rekolekcyjnym. — Listy należy kierować pod adresem:

**Dom Rekolekcyjny Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus**
**CZERNA, poczta KRZESZOWICE koło Krakowa.**



## TREŚĆ NUMERU



# „POD OPIEKĄ Św. JÓZEFA"


**Miesięcznik dla Rodzin Katolickich.**

**Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Zakonnej.** L. 6.507/51

Redaguje Kolegium
**Adres Redakcji:**

Redakcja „Pod Opieką św. Józefa"
**Kraków**
ul. Rakowicka 18

Konto:
Wydawnictwo Karmelitów Bosych
**Kraków**
PKO. Kraków Nr. IV — 842/115

**Adres dla spraw prenumeraty:**

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu
„Ruch" Oddział w Krakowie
ul. Lubicz 42
Konto: Państwowe Przedsiębiorstwo
Kolportażu „Ruch" Kraków
Dział Prenumeraty Pocztowej
Wydawnictwo Religijne i Naukowe
PKO. Kraków Nr IV — 9451/110

**Cena pojedynczego numeru 1.50 zł.**

KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE ZAKŁAD 7 — KRAKÓW

M-2-18544 Druk ukończono 18. VII. 1951 294